

TO, CO
ZOSTAJE
W NAS
NA ZAWSZE

LUCY SCORE
TO, CO
ZOSTAJE
W NAS
NA ZAWSZE

Tłumaczył Maciej Potulny



Tytuł oryginału
THINGS WE NEVER GOT OVER

Copyright © 2022 by Lucy Score
Published by arrangement with
Bookcase Literary Agency and Booklab Agency
Copyright © 2023 for the Polish translation
by Media Rodzina Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach
i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko
na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Fotografia Autorki © Brianna Willbur

Projekt okładki Kari March

Opracowanie polskiego projektu okładki i łamanie
Andrzej Komendziński

ISBN 978-83-8265-283-3

Gorzka Czekolada jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej
kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc
nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie.
Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom
nadal publikować książki.

Druk Abedik

*Dla Josie, Jen i Claire –
kobiet o najdzielniejszych sercach*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

NAJGORSZY. DZIEŃ. W ŻYCIU

Naomi

Nie byłam pewna, czego się spodziewać, wchodząc do Café Rev, ale do licha, na pewno nie mojego zdjęcia wiszącego za kasą i opatrzonego optymistycznym hasłem: TEJ KLIENTKI NIE OBSŁUGUJEMY. Fotografie przytrzymywał w miejscu magnes w kształcie żółtej emotki o zmarszczonych groźnie brwiach.

Przede wszystkim do tej pory moja noga ani razu nie powstała w Knockemout w Wirginii, a już na pewno nie zrobiłam nic, co zasługiwałoby na tak surową karę, jaką jest pozbawienie człowieka kofeiny. Po drugie zaś, ciekawe, jakich przestępstw trzeba się dopuścić w tej zapyziałej mieścinie, żeby zostać czarnym charakterem – w dodatku czarniejszym od małej czarnej?

Ha. „Czarniejszym od małej czarnej”. Bo moje zdjęcie wisiało w lokalnej kawiarni. Ojej. Ależ ze mnie kopalnia dowcipów, kiedy jestem taka zmęczona, że trudno mi nawet przymknąć oczy.

Dobrze już, dobrze – po trzecie to było niesłychanie niekorzystne zdjęcie. Wyglądałam na nim tak, jakbym żyła nieco za długo w upojnym związku miłosnym z solarium i tanim eyelinerem. Nagle brutalna prawda wdarła się do mojego wycieńczo-

nego, oszołomionego, trzymającego się na ostatnich agrałkach umysłu.

Tina kolejny już raz zdołała nabruździć w moim życiu. A biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, to doprawdy niemałe osiągnięcie.

– Czym mogę... – Mężczyzna za ladą, który miał mi dostarczyć cennych, ożywczych łyków latte, cofnął się o krok i uniósł w obronnym geście dłonie wielkości talerzy. – Nie chcę żadnych kłopotów.

Był krzepkim facetem o gładkiej, ciemnej skórze i ogolonej, zgrabnie ukształtowanej głowie. Jego starannie przycięta broda była śnieżnobiała, zauważyłam też parę tatuaży wystających spod kołnierzyka i rękawów kombinezonu mechanika. Na tym dziwnym stroju miał naszywkę z imieniem Justice.

Przywołałam na twarz najbardziej ujmujący uśmiech, na jaki potrafiłam się zdobyć, ale z powodu całonocnej podróży, podczas której zalewałam się łzami, nie oszczędzając sztucznych rzęs, wyszło to raczej jak skwaszona mina.

– To nie ja – powiedziałam, wskazując fotografię palcem ozdobionym niepotrzebnym mi już eleganckim tipsem. – Jestem Naomi. Naomi Witt.

Mężczyzna popatrzył na mnie podejrzliwie, a potem wyjął z kieszeni kombinezonu okulary i włożył je na nos.

Zamrugał, po czym obejrzał mnie dokładnie od stóp do głów. Zauważyłam, że powoli zaczynają docierać do niego fakty.

– Bliźniaczki – wyjaśniłam.

– Oż kurde – mruknął pod nosem, gładząc wielką dłonią brodę.

Justice nadal zdawał się nieco sceptyczny. Trudno się dziwić. Bądź co bądź, ilu ludzi na świecie ma demoniczną siostrę bliźniaczkę?

– Tamta to Tina. Moja siostra. Mam się z nią tutaj spotkać.

Właściwie dlaczego moja dawno niewidziana siostra poprosiła o spotkanie ze mną w lokalu, w którym najwyraźniej nie uważano jej za pożądanego gościa? Byłam zbyt zmęczona, żeby szukać odpowiedzi na to pytanie.

Justice dalej na mnie patrzył, a ja nagle zrozumiałam, że jego uwagę przykuła moja fryzura. Instynktownie przyklepałam włosy i na ziemię łagodnie spadła przywiedła stokrotka. Ups. Pewnie powinnam przejrzeć się w motelowym lustrze, zanim wyszłam do ludzi, wyglądając jak stuknięte czupiradło w drodze do domu z festiwalu przebierańców.

– Proszę – powiedziałam, sięgnąwszy do kieszeni moich elastycznych spodenek do jogi, z których wyjęłam prawo jazdy. Podałam mu je. – Widzi pan? Mam na imię Naomi i w tej chwili najbardziej na świecie marzę o naprawdę ogromnej, gigantycznej latte.

Justice wziął ode mnie dokument i uważnie się mu przyjrzał, a potem przeniósł wzrok z powrotem na moją twarz.

W końcu skorupa jego stoickiego spokoju pękła. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Ale jaja. Miło cię poznać, Naomi.

– Pana też, panie Justice. Zwłaszcza jeżeli zaparzy mi pan wspomnianą wyżej kawę.

– Zrobię ci taką latte, że włosy staną ci dęba – obiecał.

Oto stał przede mną mężczyzna, który wiedział, jak zaspokoić moje największe pragnienia – i to z uśmiechem! Mimowolnie serce od razu zabiło mi do niego odrobinę mocniej.

Justice wziął się do roboty, ja tymczasem rozejrzałam się z uznaniem po kawiarni. Została urządzona w stylu stuprocentowo męskiego warsztatu. Blacha falista na ścianach, lśniąca, czerwone półki, podłoga z polerowanego betonu pokryta plamistym wzorem. Wszystkie kawy – czy to latte, czy cappuccino – nosiły nazwy w rodzaju „Czerwona linia” albo „Flaga z szachownicą”. Uznałam, że to urocze.

Przy małych owalnych stolikach rozsianych po lokalu zgromadzili się poranni kawosze. Każdy z nich patrzył na mnie wzrokiem, który wyraźnie dawał do zrozumienia, że naprawdę, ale to naprawdę nie cieszył go mój widok.

– Co byś powiedziała, kochana, na syrop klonowy z aromatem bekonu?! – zawołał Justice zza błyszczącego ekspresu.

– Powiedziałabym, że to doskonały pomysł. Szczególnie w filizance wielkości wiadra – zapewniłam go.

Jego śmiech odbił się echem od ścian i wyglądało na to, że uspokoił resztę klientów, którzy przestali zwracać na mnie uwagę.

Ktoś otworzył drzwi wejściowe. Obróciłam się, sądząc, że zobaczę przed sobą Tinę.

Ale mężczyzna, który wparował niczym burza do środka, na pewno nie był moją siostrą. Sądząc po jego wyglądzie, jeszcze bardziej desperacko niż ja potrzebował kofeiny.

„Atrakcyjny” to chyba dobre słowo, którym można by go opisać. „Piekielnie atrakcyjny” byłoby jeszcze dokładniejszym określeniem. Taki wysoki, że musiałabym stanąć na najwyższych obcasach, jakie mam, a i tak wciąż zadzierałabym głowę, żeby go pocałować – to mój oficjalny wskaźnik wzrostu facetów. Jego włosy należały do palety „zgaszony blond” i były krótko przycięte po bokach, na górze zaś zaczesane do tyłu, co sugerowało, że miał dobry gust i w przyzwoitym stopniu dbał o swój wygląd.

Oba kryteria znajdowały się wysoko na mojej liście powodów, dla których warto zainteresować się mężczyzną. Broda była do niej nowym dodatkiem. Nigdy nie całowałam się z brodatym mężczyzną, ale nagle rozwinęła się we mnie nieuzasadniona racjonalnymi argumentami chęć nabycia prędzej czy później takiego doświadczenia.

Zwróciłam uwagę na jego oczy. Miały chłodny, błękitnoszary kolor, który przywoływał na myśl spiz albo lodowce.

Podszedł do mnie, bezpardonowo wkroczył prosto w moją strefę osobistą, zupełnie jakby uznał, że ma do tego niezbywalne prawo. Kiedy na swojej szerokiej piersi skrzyżował wytatowane ramiona, wyrwał mi się z ust zdławiony pisk.

Wow!

– Nie dość jasno się wyraziłem? – warknął olbrzym.

– Ee... he?

Pogubiłam się. Facet patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym była najbardziej znienawidzoną postacią reality show w telewizji, a mimo to wciąż miałam ochotę zobaczyć, jak wygląda nago. Od czasów college'u nie wykazałam się taką niefrasobliwością w ocenie kandydatów na potencjalnych partnerów seksualnych.

Zrzuciłam winę na wyczerpanie fizyczne i rany emocjonalne.

Justice przerwał na chwilę pracę nad swoim dziełem z kawy i mleka i zaczął machać nad głową obiema rękami.

– Poczekaj... – zaczął.

– Nie trzeba, Justice – uspokoiłam go. – Dokończ latte, a ja zajmę się tym... dżentelmenem.

Zaszurały krzesła przy stołach i zobaczyłam, że wszyscy klienci – wielu z filiżankami i kubkami w rękach – ruszyli czym prędzej do drzwi. Wychodząc, starannie unikali kontaktu wzrokowego ze mną.

– Knox, to nie tak jak myślisz – podjął kolejną próbę Justice.

– Nie zamierzam dzisiaj grać z tobą w żadne gierki. Spierdalaj stąd! – rozkazał Wiking.

Jasnówłosy bóg seksownej furii zaczął gwałtownie spadać na niższe pozycje w moim rankingu seksowności.

Wskazałam palcem na siebie.

– Ja?

– Mam już dosyć twoich podjazdów. Daję ci pięć sekund, żebyś wyszła tymi drzwiami i nigdy nie wróciła.

Zbliżył się jeszcze bardziej – czubki jego butów dotknęły moich odsłoniętych palców w plażowych klapkach.

Ja cię kręcę. Z bliska wyglądał tak, jakby dopiero co zszedł z łodzi dzikich najeźdźców z dalekiej północy... albo z planu filmu reklamującego wodę kolońską. Jakby pochodził z jednej z tych dziwacznych produkcji artystycznych, w których trudno dopatrzeć się sensu, a ich bohaterowie noszą przydomki w rodzaju Pierwotnej Bestii.

– Szanowny panie, przykro mi, ale przeżywam kryzys życia osobistego i moim jedynym marzeniem jest wypić filiżankę kawy.

– Tina, już ci to, kurwa, tłumaczyłem. Nie przyłaż tu więcej i nie zwracaj głowy Justice’owi ani jego klientom, jeśli nie chcesz, żebym osobiście odstawił cię za granicę miasta.

– Knox...

Porywczy, ponętny człowiek-bestia uniósł palec i wyciągnął go w kierunku Justice’a.

– Sekundkę, kolego. Muszę wyrzucić śmieci, a raczej śmiecia.

– Śmiecia? – zachłysnęłam się.

Podobno mieszkańcy Wirginii są niezwykle mili. Tymczasem spędziłam w tym mieście ledwie pół godziny, a już zaczępił mnie w obcesowy sposób Wiking o manierach troglodyty.

– Kochana, zamówienie gotowe – powiedział Justice, stawiając na drewnianym blacie bardzo duży kubek kawy na wynos.

Mój wzrok błyskawicznie przeniósł się na parującego, pełen koferiny majstersztyk.

– Jeśli wolisz uniknąć problemów, nawet nie próbuj po niego sięgnąć – ostrzegł Wiking niskim, ociekającym wrogością głosem.

Ale pan Leif Erikson nie zdawał sobie sprawy z tego, z kim owego dnia zadarł.

Każda kobieta wyznacza sobie pewne granice. Moja – choć narysowana dosyć szeroko – właśnie została naruszona.

– Jeśli zbliżysz się choćby o krok do tej ślicznej latte, którą mój przyjaciel Justice przyrządził specjalnie dla mnie, pożałujesz chwili, w której mnie poznałeś.

Uważałam się za miłą osobę. Zdaniem moich rodziców, byłam dobrym dzieckiem. A według quizu, który rozwiązałam w Internecie przed dwoma tygodniami, do moich dominujących cech należała chęć sprawiania przyjemności innym ludziom. Nie najlepiej radziłam sobie z wyrażaniem groźb.

Oczy mężczyzny się zwęziły, ja zaś starałam się nie myśleć o seksownych kurzych łapkach w ich kącikach.

– Już wystarczająco tego żałuję, podobnie jak i całe miasto. Zmiana fryzury nie wystarczy, żebym zapomniał o kłopotach, których nam przysporzyłaś. A teraz wypieprzaj stąd i nigdy nie wracaj.

– On myśli, że jesteś Tiną – wtrącił uwagę Justice.

Ten osioł mógł sobie myśleć, że jestem nawet seryjną morderczynią pożerającą swoje ofiary. Liczyło się tylko to, że stał na drodze między mną i moją dawką kofeiny.

Jasnówłosa bestia zwróciła łeb ku Justice'owi.

– O czym ty, do cholery, mówisz?!

Mój miły kolega od kawy nie zdążył odpowiedzieć, bo już wwierciłam palec w pierś Wikinga. Nie wszedł zbyt głęboko z powodu nieprzyzwoicie twardej warstwy mięśni pod skórą. Zadbałam jednak o to, żeby przynajmniej dziabnąć go paznokciem.

– Teraz ty posłuchaj mnie – powiedziałam. – Nie obchodzi mnie, czy pomyliłeś mnie z moją siostrą, czy nawet z tym chytusem, który wywindował ceny lekarstwa przeciwko malarii. Jestem człowiekiem i mam naprawdę zły dzień, a wczoraj spotkały mnie najgorsze chwile w życiu. Brak mi siły na to, żeby nie obnosić się z emocjami. Lepiej więc zjedź mi z oczu i daj mi spokój, Wikingu.

Przez pełną napięcia sekundę zdawał się kompletnie ogłupiony.

Uznałam, że to sygnał, by zająć się kawą. Wyminęłam go, wzięłam z lady kubek, delikatnie zaciągnęłam się aromatem,

a potem łąpczywie rzuciłam się na parujące źródło życiodajnej energii.

Piłam długimi łykami, czekając, aż kofeina zacznie czynić cuda, a bogactwo smaku eksplodowało na moim języku. Byłam pewna, że nieprzyzwoity jęk rozkoszy, który nagle usłyszałam, wydobył się z mojego gardła, ale zmęczenie nie pozwoliło mi za bardzo się tym przejmować. Kiedy w końcu odsunęłam kubek od ust i wytarłam je wierzchem dłoni, Wiking nadal stał wpatrzony we mnie.

Odróciłam się od niego i posłałam promienny uśmiech mojemu bohaterowi – Justice'owi, po czym położyłam na ladzie dwadzieścia dolarów oszczędzone specjalnie na kawę ratunkową.

– Drogi panie, jest pan artystą w swoim fachu. Ile jestem winna za tę najlepszą latte, jaką piłam w życiu?

– Zważywszy na to, jak zaczął się twój dzień, umówmy się, kochana, że była na koszt firmy – powiedział, oddając mi prawo jazdy oraz banknot.

– Jest pan moim przyjacielem oraz prawdziwym dżentelmenem. W odróżnieniu od niektórych poznanych tu ludzi. – Zerknęłam gniewnie przez ramię w miejsce, w którym Wiking wciąż stał ze skrzyżowanymi ramionami na rozstawionych szeroko nogach. Rozkoszując się kolejnym łykiem kawy, wsunęłam banknot dwudziestodolarowy do słoika z napiwkami. – Dziękuję, że był pan dla mnie miły w najgorszym dniu mojego życia.

– Podobno najgorszy był wczoraj – zauważył obcesowo olbrzym z marsową miną.

Ciężko westchnąwszy, powoli obróciłam się przodem do niego.

– To było przed spotkaniem z tobą. Można więc oficjalnie przyjąć, że wczorajszy dzień był naprawdę zły, ale dzisiejszy już zdążył go przebić. – Znowu zwróciłam się do Justice'a. – Przykro mi, że ten palant odstraszył klientów. Ale jeśli o mnie chodzi, to obiecuję, że niedługo znowu wpadnę tu na kawę.

– Będę na ciebie czekał, Naomi – odparł, puszczając do mnie oko.

Obróciłam się i wpadłam prosto w bezmiar torsu tamtego gbura.

– Naomi? – powtórzył.

– Zjeżdżaj.

Pierwszy raz w życiu zachowałam się tak arogancko i zrobiło mi się niemal przyjemnie. Nie ugięłam się.

– Masz na imię Naomi – zauważył Wiking.

Byłam zbyt zajęta, żeby spalić go na popiół wzrokiem, w którym płonął słuszny gniew, więc nie odpowiedziałam.

– Nie Tina? – Nie odpuszczał.

– One są bliźniaczkami – podsunął Justice.

W jego głosie było tyle wesołości, że nawet nie widząc go, wiedziałam, iż na pewno się uśmiechał.

– O kurwa! – Wiking przegarnął włosy ciężką dłonią.

– Coś nietęgo ze wzrokiem u twojego przyjaciela – powiedziałam do Justice’a, wskazując na fotografię Tiny.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat z okładem Tina na którymś etapie życia stała się tlenioną blondyną, uwypuklając w ten sposób bardziej dyskretne różnice między nami.

– Zostawiłem w domu kontakty – próbował się tłumaczyć.

– Pewnie razem z dobrymi manierami? – zapytałam uszczypliwie.

Kofeina już dostała się do mojego krwioobiegu, sprawiając, że stałam się nienaturalnie złośliwa.

Wiking nie raczył odpowiedzieć, lecz tylko popatrzył z ogniem w oczach.

Westchnęłam zdegustowana.

– Zejdz mi z drogi, Leifie Eriksonie.

– Mam na imię Knox. Co ty tu właściwie robisz?

Co to w ogóle za imię? Przyjął je po przedawkowaniu piosenki *It's the Hard-Knock Life* z musicalu *Annie*? Czy sypał żartami

z serii: *knock-knock* – puk, puk, kto tam? A może to jakiś skrót? Od Knoxwella? Od Knoxathana?”

– Nie twój interes, Knox. To, co robię albo czego nie robię, nie powinno cię interesować. Prawdę mówiąc, nie powinna cię interesować żadna rzecz, która mnie dotyczy. A teraz z łaski swojej ustąp mi z drogi.

Miałam ochotę wrzeszczeć na całe gardło tak długo, jak tylko starczyłoby mi sił w płucach. Próbowalam tego jednak parę razy w samochodzie podczas długiej podróży tutaj i wiem, że w niczym nie pomogło.

Na szczęście piękny mięśniak wydał z siebie poirytowane westchnienie i ratując swoje życie, roztropnie się odsunął. Wyszłam z kawiarni w letni upał z taką godnością, jaką jeszcze byłam zdolna z siebie wykrzesać.

Jeśli Tina chciała się ze mną spotkać, równie dobrze mogła mnie znaleźć w hotelu. Wcale nie musiałam na nią czekać tutaj i narażać się na zaczepki obcych mężczyzn o osobowości kaktusa.

Zamierzałam udać się do mojego obskurnego pokoju, wyjąć z włosów wsuwki i stać pod prysznicem tak długo, aż skończy się gorąca woda. Dopiero potem miałam się zastanowić, co robić dalej.

To był konkretny plan. Brakowało w nim tylko jednej rzeczy. Mojego samochodu.

O nie. Mój samochód i torebka!

Stojak na rowery przed kawiarnią stał tak samo jak przedtem. Pralnia automatyczna z witryną oklejoną kolorowymi plakataми nadal znajdowała się po drugiej stronie ulicy, koło warsztatu samochodowego.

Ale mojego auta nie było tam, gdzie je zostawiłam.

Miejsce parkingowe przed sklepem zoologicznym, na które cudem udało mi się wcisnąć, ziało pustką.

Rozejrzałam się w obie strony. Nigdzie jednak nie widziałam ani śladu mojego wiernego, przykurzonego volvo.

– Zgubiłaś się?

Zamknęłam oczy i zacisnęłam zęby.

– Odejdź.

– W czym problem?

Obróciłam się i zobaczyłam, że Knox patrzy na mnie uważnie, trzymając kubek z kawą na wynos.

– W czym problem? – powtórzyłam.

Miałam ochotę kopnąć go w kostkę i ukraść mu kawę.

– Słuch mam w porządku, słodziutka. Nie ma po co unosić głosu.

– Problem polega na tym, że kiedy zmarnowałam pięć minut życia na rozmowę z tobą, mój samochód został odholowany.

– Jesteś pewna?

– Nie. Nigdy nie wiem, gdzie parkuję. Gubię samochody, zostawiam je, gdzie popadnie, a potem najzwyczajniej w świecie idę kupić sobie nowe auto.

Popatrzył na mnie zaintrygowany.

Wymownie wzniosłam oczy.

– To przecież sarkazm.

Sięgnęłam po telefon, lecz od razu przypomniałam sobie, że już nie mam telefonu.

– Kto mógł ci tak naszczać do owsianki?

– Muszę ci powiedzieć, że ten, kto uczył cię, jak wyrażać troskę o bliźnich, wyciął ci naprawdę brzydki numer.

Nie marnując czasu na dalszą rozmowę, ruszyłam stanowczym krokiem w kierunku, w którym spodziewałam się znaleźć posterunek policji.

Nie doszłam nawet do następnej witryny, bo duża, twarda dłoń zacisnęła się na moim ramieniu.

Wmawiałam sobie, że to brak snu i wyczerpanie emocjonalne były jedyną przyczyną silnego dreszczu, który wstrząsnął moim ciałem pod wpływem tego dotyku.

– Stój! – rozkazał Knox gburowatym głosem.

– Łapy przy sobie.

Machnęłam niezdarnie ręką, ale jego chwyt jedynie się zaciesnił.

– No to przestań przede mną uciekać.

Porzuciłam na chwilę swoje niezbyt konkretne próby wyzwolenia się z uścisku.

– Przystanę uciekać, jeśli ty przestaniesz zachowywać się jak idiota.

Jego nozdrza rozchyliły się, kiedy uniósł wzrok do nieba, i usłyszałam, że odlicza po cichu.

– Poważnie? Liczysz do dziesięciu?

To przecież mnie spotkało nieszczęście. To ja miałam powód, żeby modlić się o cierpliwość.

Knox doliczył do końca, ale nadal był wzburzony.

– Jeśli przestanę zachowywać się jak idiota, zatrzymasz się na minutę, żeby porozmawiać?

Wypiłam łyk kawy i przemyślałam jego propozycję.

– Może.

– Puszczam – uprzedził.

– Świetnie – zachęciłam go do działania.

Oboje zerknęliśmy na jego dłoń. Powoli rozluźnił uścisk i puścił mnie wolno, ale jego palce jeszcze zdążyły przesunąć się po wrażliwej części mojego ciała – po wewnętrznej stronie ramienia.

Dostałam gęziej skórki. Miałam nadzieję, że tego nie zauważył. Zwłaszcza że w moim organizmie gęsia skórka i twardnienie sutków były blisko ze sobą powiązane.

– Zimno ci?

Jego wzrok zdecydowanie nie spoczywał na mojej ręce ani na ramieniu, lecz poniżej dekoltu.

Do diabła.

– Tak – skłamałam.

– Jest dwadzieścia dziewięć stopni, a poza tym pijesz gorącą kawę.

– Jeżeli już skończyłeś objaśniać mi tajniki temperatury ciała, to wybaczyć, ale muszę dalej szukać samochodu – powiedziałam, zasłaniając wolną ręką moje zdradliwe piersi. – Może byłbyś łaskaw wskazać mi drogę do najbliższego komisariatu albo parkingu policyjnego?

Knox przyjrzał mi się dłuższą chwilę, a potem potrząsnął głową.

– Chodź.

– Przepraszam?

– Podwiozę cię.

– Ha!

Stłumiłam ironiczny śmiech. Chyba śnił, jeśli sądził, że z własnej woli wsiądę z nim do auta.

Jeszcze nie otrząsnęłam się z szoku, a on już zaczął mnie po-
naglać.

– No, rusz się, Stokrotka. Nie mamy na to całego dnia.